Nr. 202. We Lwowie Sroda dnia 22 Lipca 1896. **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 36 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisslki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 21. lipca.

Żądanie socjalistów, aby pracę w warsztatach i fabrykach ograniczono tylko do 8 godzin dziennie, należy niewątpliwie do najgłówniejszych. Jest ono też bardzo ważnym wabikiem w propagandzie socjalistycznej. Ekonomiści niemieccy liczą się z tem wymaganiem socjalistów, zastanawiając się, czy i o ileby tomu zadosyćuczynić można. Do znaczniejszych wydawnictw nowszego czasu, zajmujących się tą sprawą, należy co tylko ogłoszona w Lipsku rozprawa dr. B. Rosta. Zdaje się — mówi autor — że w Niemczech postawiono kwestję normowania dnia pracy po raz pierwszy w r. 1848 i to w komunistycznym programie Marxa i Engelsa. W r. 1878 postawili socjaliści niemieccy w parlamencie pierwszy wniosek o unormowanie pracy dziennej, ale wówczas żądali tylko dziesięciu godzin. Dopiero następnie, gdy sprawa ta przybrała charakter międzynarodowy, gdy zajęli się nią socjaliści szerszego świata, zażądano z obozu socjalistów ośmiogodzinnej pracy dziennej i to żądanie postawili także socjaliści niemieccy w swym programie.

Prawodawstwo niemieckie przyszło do tego przekonania, że państwo jest obowiązane zająć się tą sprawą. Pierwsza tego rodzaju ustawa jest z dnia 1. czerwca 1891 r., zajmująca się robotnicami we fabrykach, a przepisująca dla nich 11 godzin pracy dziennej. To prawo pociągnęło za sobą także w wielu fabrykach ograniczenie godzin pracy dla robotników i o ile się zdaje zadowolniło ono klasy robotnicze. Dalszym ciągiem reform w tym kierunku jest niewątpliwie znany projekt, dotyczący maksymalnego czasu roboczego w piekarniach i cukierniach. Przyjęcie, jakiego ten projekt doznał, dowodzi, że ci mieli słuszność, którzy twierdzą, że dla Niemiec jeszcze nie nadeszła pora, aby tak zawiłe kwestje regulować można w drodze prawodawczej. Niemieccy politycy powinniby się w tym względzie pozwolić pouczyć przez angielskich górników, którzy na kongresie berlińskim w r. 1894 stanowczo wystąpili przeciw jednolitemu normowaniu pracy dziennej we wszystkich zawodach.

Przymus państwowy, mówi autor dalej, mający regulować dzień pracy dla wszystkich przedsiębiorstw, jest niewykonalny. Socjaliści sami też w to nie wierzą, a ci z publicystów, którzy przemawiają za takiem jednolitem unormowaniem pracy, czynią to chyba jedynie dla tego, aby sobie pozyskać głosy socjalistów w czasie wyborów. Taka zabawka jest atoli niebezpieczną i niesumienną. Powiadają niektórzy, że ośmiogodzinna praca jest najlepszym środkiem przeciw bezrobociu; ma bowiem przyczynić się do zatrudniania więcej robotników. Teoretycy tego rodzaju pomijają jeden z najgłówniejszych punktów, t. j. pytanie, czyby przemysł niemiecki był zdolen unieść ten wielki ciężar, który przez taką manipulację spadłby na jego finansową administracją. Nie powiadają też oni robotnikom, że przez zatrudnienie robotników bez zajęcia ograniczyłoby się dochody stanu robotniczego.

Dr. B. Rost, zastanawiając się w dalszym ciągu swej rozprawy, przychodzi do tego przekonania, że obecny ekonomiczny stan rzeczy w Niemczech jest tego rodzaju, iż nawet o ogólnem ustanowieniu jedenasto-godzinnej pracy dziennej w drodze prawodawstwa chwilowo myśleć nie można. Dotychczas już w wielu przedsiębiorstwach z własnej inicjatywy, lub za porozumieniem się z robotnikami, przeprowadzili pracodawcy pewien stały czas pracy dziennej. Takie pokojowe, w kole robotników i pracodawców, rozwiązanie tej kwestji, liczącej się z charakterem pracy i ościenną konkurencją, jest niewątpliwie zbawienniejszem i dla robotników korzystniejszem, aniżeli jednolite regulowanie czasu pracy w drodze prawodawczej.

Jak wpływowa prasa rosyjska zapatruje się na projektowany sojusz trzech państw słowiańskich na Bałkanie, świadczy o tem następująca charakterystyczna enuncjacja *Swieta*:

„Niedawna wizyta księcia Mikołaja Czarnogórskiego w Białogrodzie i to czysto rodzinne spotkanie się z sobą dwóch monarchów bałkańskich, jest w dalszym ciągu przedmiotem ożywionych rozpraw nietylko w miejscowych gazetach słowiańskich, ale i w organach zagranicznych. Prasa słowiańska austrjacka, prócz tego, przypisuje ogromne znaczenie przyjęciu, jakie zgotowano władzcy Czarnogóry w Wiedniu, gdzie zatrzymał się w przejeździe z Moskwy do stolicy serbskiej."

Paryska gazeta *Le Nord*, służąca interesom słowiańsko-francuskim, poświęciła podróży księcia do Białogrodu obszerny artykuł wstępny i także przypisuje wizycie szczególniejsze znaczenie, uważając ją za nową erę polityki narodowej, która zmieniła z gruntu położenie Austrji na półwyspie Bałkańskim.

Sam już ten fakt, że na dzień wjazdu do stolicy Serbji obrał władzca Czarnogóry dzień 15. czerwca — Widowdan — dzień nieszczęsnej bitwy na Kosowem polu (1389), określa cały program przyszłości tak wyraźnie, że nie potrzeba wcale odtąd obawiać się tych szkodliwych wpływów Austrji-Węgier, które doprowadziły ludy bałkańskie do walki bratobójczej, lub rozluźniały jedność ich narodową i paraliżowały się pod pokrywką „misji cywilizacyjnej", a za pośrednictwem rozmaitych stowarzyszeń masońskich, których na Bałkanach wcale nie potrzeba.

Przyjazd księcia Czarnogóry do Białogrodu był bardzo na czasie: odświeży on i wyzwoli stolicę Serbji od podmuchów zachodnich.

Czeskie *Narodni Listy* w życzliwem przyjęciu księcia Mikołaja w Wiedniu dopatrują się pewnej zmiany na lepsze pośród sfer austrjackich dworskich i rządowych, widzą pewien zwrot w kierunku antimadziarskim, który wobec niepowodzeń dyplomatów węgierskich w Sofji i Białogrodzie, zmusza Wiedeń do zbliżenia się z Słowianami i Rosją, a to zdaniem organu młodoczeskiego, musi zmienić stosunki przyjacielskie pomiędzy Austrją i Rosją.

Jako dowód tego, wskazuje gazeta między innemi ogromne przygotowania dworu wiedeńskiego ku przyjęciu w Wiedniu pary monarszej rosyjskiej. Zgoda Petersburga i Wiednia, zdaniem *Narodnich Listów*. szczególniej jest pożądaną teraz, przy rozpaczliwem położeniu cesarstwa ottomańskiego.

Charakterystyczną przy tem jest ta wspólność myśli miarodajnego organu czeskiego i wpływowego pisma rosyjskiego.

Russofilstwo młodoczeskie wytłómaczyć sobie można tylko tem, że Czesi dotąd nie mieli sposobności korzystania z opieki rządu rosyjskiego, w przeciwnym razie inaczejby śpiewali.

* * *

O przyszłym włoskim ministrze spraw zagranicznych podajemy kilka szczegółów z dotychczasowej jego politycznej działalności.

Markiz Venosta należał do kółek Mazziniego, w roku 1868 jako komisarz sardyński uczestniczył w wyprawie Garibaldiego, pod przewodnictwem Fareniego brał udział w aneksji Modeny i Parmy. Po raz pierwszy został ministrem w wieku lat 33, było to za gabinetu Minghettiego w r. 1863. Objął wtedy tekę ministra spraw zagranicznych, którą w czasach późniejszych piastował niejednokrotnie. Po raz wtóry znalazł on się na tem stanowisku w r. 1866 w gabinecie Ricasoliego, po trzeci zaś w ministerstwie Lanza-Sella w roku 1869 i przetrwał na urzędzie aż do roku 1879, pomimo zmiany gabinetów. Jak więc widzimy, Venosta spełniał obowiązki ministra spraw zagranicznych w bardzo ważnych chwilach dla półwyspu apenińskiego: podczas wojny krymskiej i zajęcia Rzymu. Podejrzywają go o sympatję do Francji i istotnie był przed wojną niemiecko-francuską zwolennikiem przymierza państw łacińskich, które miało na celu zważenie groźnego rozrostu przewagi Prus i Niemiec. Byłby ten sojusz przyszedł do skutku przed wybuchem rzeczonej wojny, gdyby Napoleon zgodził się na żądane przez rząd włoski wycofanie załogi francuskiej z Rzymu. Gdy wybuchła wojna, gotów był Venosta wysłać 60 000 wojska na pomoc Francuzom, zapobiegł jednak temu opór kolegów w ministerstwie, którzy widząc sukcesa armji niemieckiej, obawiali się represji ze strony niemieckiego zwycięzcy.

Mimo swych ówczesnych sympatyj francuskich zmienił już w roku 1874 swoje stanowisko polityczne i jeździł razem z królem do Berlina, aby przygotować przystąpienie Włoch do przymierza niemiecko-austrjackiego.

Z innych nowych dostojników włoskich nazwisko Luzattiego, przyszłego ministra skarbu, cieszy się rozgłosem nawet po za granicami Włoch, jako ekonomisty. Z pochodzenia Wenecjanin, ma on obecnie lat 55, jest profesorem uniwersytetu w Padwie i znanym szermierzem idei kooperacyjnej i współdzielczej. Zwolennik wolnego handlu, odgrywał on znaczną rolę przy zawieraniu ostatnich umów handlowych.

Kto i jak powinien kierować „ruchem ludowym."

II.

A jakżeż przedstawiają się one w szczególności? Przestudjowaliśmy je sumiennie i możemy też z całą bezstronnością wypowiedzieć nasze zdanie o nich. Dwom pierwszym, t. j. *Nowemu Dzwonkowi* i *Prawdzie*, nie można odmówić najlepszych chęci; ale ich słabą stroną jest zbytni klerykalizm i konserwatyzm stańczykowski, który dziś już wcale nie popłaca. *Związek chłopski* jest niestety zanadto chłopskim i porusza tylko najdrażliwsze sprawy i [illegible] społeczne, czem przyczynia się tylko do zaostrzania waśni i nienawiści gminu ku wyższym klasom społeczeństwa. Wroga kościołowi i społeczeństwu dążność obu pism ks. Stojałowskiego, mianowicie *Wieńca* i *Pszczółki*, jest już zanadto znana i potępiona przez wszystkich ludzi dobrze myślących, byśmy o niej bliżej rozpisywać się potrzebowali. *Przyjaciel ludu*, zasługujący właściwie na nazwę przeciwną, to organ radykalno-socjalistyczny, który zanadto jawnie wywiesza swój czerwony sztandar, by mógł kogokolwiek złudzić swoją fałszywą miłością. Do tej zaś szczegółowej charakterystyki powyższych sześciu pism ludowych potrzeba dodać to jeszcze, że drą się one ustawicznie między sobą, zarzucając jedno drugiemu kłamstwo i przewrotność i miotając nawzajem na siebie obelgi w sposób niekiedy nawet karczemny, co naturalnie nie może się przyczyniać wcale do zbudowania ich czytelników. Pozostały nam wreszcie do omówienia jeszcze trzy pisma; z tych jedno, mianowicie *Przewodnik Kółek rolniczych*, jest czysto fachowe i nie wdaje się prawie wcale w politykę, a dopiero dwa ostatnie ilustrowane pisma, t. j. *Niedziela* i *Polski Lud*, przedstawiają się w zupełnie innem, bo korzystnem świetle i tylko one spełniają godnie i uczciwie zadanie swoje dla dobra ludu. Jednakże i między niemi zachodzi jeszcze znaczna różnica. Obadwa tchną wprawdzie duchem demokratycznym i narodowym, ale gdy w *Niedzieli* i demokratyzm i patrjotyzm występują niejako w roli przezornego mentora, z pewną rezerwą i oglądaniem się na swoich mocodawców, i przemawiają głównie do rozumu, to przeciwnie w *Polskim Ludzie* przedstawiają się one jako szczery, niekrępowany żadnymi względami zależności, przyjaciel ludu, który przemawiając wprost z serca do serc, stara się zaszczepiać w nich i rozbudzać najszlachetniejsze uczucia i zapały w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego i ojczyzny. I pozycja też obudwu tych pism całkiem jest odmienna. *Niedziela* ma i fundusz dostateczny, który dozwala jej stąpać śmiało, i płatną redakcję i współpracowników, i nakoniec poparcie opiekującej się nią hierarchji autonomicznej, — *Polski Lud*, to prawdziwy proletarjusz piśmienniczy, zmuszony dla braku pomocy i poparcia lękać się o byt swój, gdyż zarówno pod względem materjalnym jak i duchowym, zawdzięcza on swoje istnienie samej jednej tylko ubogiej i szlachetnej niewieście, która zarazem jest i wydawczynią i redaktorką i współpracowniczką swoją; a przecież żyje to pismo już szósty rok, wychodzi regularnie i jest — może to rzec śmiało — dla ludu naszego prawdziwą skarbnicą wiary, oświaty i patrjotyzmu. I zaprawdę jest to dziś rzadki i godny podziwienia przykład ofiarności jednostki dla ogółu i wcale nie przesadzimy, twierdząc, że tylko istota, poczuwająca się do posłannictwa bożego, zdolna jest, podobnie jak redaktorka *Polskiego Ludu*, poświęcać wszystko — i czas i zdrowie i mienie i zdolności, bez żadnej zgoła korzyści osobistej, dla dobra ojczyzny. To też daj nam Boże jak najwięcej takich przewodników ludu, a osiągniemy z pewnością to, co jest dziś głównym celem najgorętszych życzeń każdego polskiego serca.

Dotąd mówiliśmy przeważnie o tem, co jest, a być nie powinno, teraz zaś wskażemy to, co być powinno, a nie jest, ażeby ruch ludowy sprowadzić na właściwe, pożyteczne dla sprawy narodowej tory. Najpierwszym, a oraz najgłówniejszym warunkiem osiągnięcia tego celu jest, podług naszego przekonania, uczciwe uregulowanie stosunku między panem a chłopem na podstawie prawdziwej miłości chrześcijańskiej, słuszności i równości co do praw obywatelskich. To daremne, — dalsze upieranie się przy średniowiecznej kastowości byłoby już dziś nietylko niedorzecznością, ale nawet występkiem wobec narodu. Tak zwany „pan" powinien nareszcie przyjść do przekonania, że czasy przywilejów szlacheckich minęły już bezpowrotnie, że zatem nie ma już dlań innej rady, jeśli nie chce zupełnie postradać swego wpływu, a pragnie szczerze odrodzenia ojczyzny, jak uznać w chłopie równego sobie co do praw obywatela, przygarnąć go do siebie miłością i uprzejmością, pomagać mu swoim wpływem i doświadczeniem do polepszenia jego doli, dopuszczać go bez lekceważenia do udziału w pracy obywatelskiej i narodowej, a przytem nieustannie go pouczać, przyświecać mu dobrym przykładem i stać się tym sposobem niejako starszym dlań bratem, do którego mógłby on w potrzebie udać się z całą ufnością o pomoc i radę. Tego wymaga dobro ojczyzny, a dla tej powinien każdy, kto ją szczerze miłuje, składać chętnie w ofierze nawet to, co mu jest najmilszem.

Drugim kierującym i oświecającym czynnikiem w gminie powinien być nauczyciel wiejski; ale stanie on się nim wtedy tylko, jeśli pojąwszy należycie szczytne powołanie swoje, nie będzie ograniczał się tylko na uczeniu dziatwy, lecz za pomocą przyjaznej zażyłości z ich ojcami i braćmi. przyczyniał się do oświecania tychże swoją radą i nauką. Ażeby jednak mógł on spełniać to zadanie z pożytkiem dla kraju i ojczyzny, powinna rada szkolna uwolnić go od wszelkich takich czynności policyjnych w gminie, które budzą niechęć chłopów ku niemu, a tem samem utrudniają jego zażyłość z ludem. Wtedy dopiero pozyska on zaufanie chłopa i stanie się prawdziwym jego przyjacielem i doradcą.

Trzecim nakoniec i to głównym przewodnikiem, a oraz ojcem i opiekunem włościan, powinien być pleban wiejski; do niego bowiem ma chłop już z natury rzeczy największe zaufanie i uważa go niejako za najwyższą we wsi instancję nietylko w sprawach wiary i sumienia, ale także we wszelkich przypadłościach życia codziennego. Niechże ten kapłan ani na chwilę nie zapomina o tem, że jest wykonawcą najwyższej sprawiedliwości na ziemi; niechaj z ust jego płyną tylko słowa miłości i prawdy, niechaj ucząc owieczki swoje spełniać najświętsze obowiązki względem Boga, bliźniego i Ojczyzny, zaszczepia w ich sercach tylko zgodę i braterstwo i niechaj nigdy nie naraża na szwank swojej powagi kapłańskiej żadną słabostką ambicji osobistej, żadną agitacją partyjną, ani też najszkodliwszem ze wszystkiego wprowadzaniem polityki do kościoła.

Taką powinna być działalność wszystkich trzech czynników oświaty w gminie, a głównem ogniskiem, w którem wszystkie trzy mogłyby się łączyć i najskuteczniej wpływ swój wywierać, byłyby czytelnie ludowe, zakładane pod kierownictwem plebana lub nauczyciela. W tych bowiem możnaby w niedziele i święta, a porą zimową nawet w tygodniu, urządzać zebrania starszych włościan z udziałem całej inteligencji we wsi, czytywać na nich wspólnie dzieła, obznajmiające lud z historją i sławą narodu, miewać wykłady przystępne i pouczające chłopów pogadanki o konstytucji, sprawach publicznych i narodowych, kwestjach społecznych i ekonomicznych i tym sposobem rozszerzając coraz bardziej zakres wiedzy ludu wiejskiego, przysposabiać go do pożytecznej pracy dla społeczeństwa i ojczyzny.

Gdzie więc takich czytelń niema dotychczas, niech dwory lub plebanje starają się urządzać je jak najprędzej, a panowie niechaj nie żałują poświęcić rocznie choćby kilkunastu złotych na zakupno dobrych dziełek i pism ludowych dla rozszerzania ich pomiędzy ludem; chłop bowiem z wrodzonej ciekawości czyta chętnie gazetki, ale mało który jest w stanie je prenumerować; potrzeba więc ile możności ułatwiać mu poznanie najlepszych, a z czasem zasmakowawszy w nich, potrafi on już sam odróżnić zdrowy pokarm duchowy od szkodliwego i nie pójdzie na lep szalbierzy i wichrzycieli politycznych. Do tych zaś wybrańców losu, którym Opatrzność dozwala bez uszczerbku dla siebie rozporządzać tysiącami, apelujemy w imię miłości ojczyzny — a nie wątpimy, że i oni pragną jej zbawienia, ażeby nie szczędzili ofiar na popieranie wydawnictwa dziełek, — przedewszystkiem zaś uczciwych pisemek dla ludu, a zasłużą się tem najlepiej ojczyźnie, bo dopomogą skierować rychlej i pewniej ruch ludowy na właściwą drogę, wiodącą do jej odrodzenia.

Fr. Waligórski.

Rosja w Polsce.

II. Mimo to jednak ucisk polskiego żywiołu nie ustał, a stan polskich ziemian wcale się nie polepszył. Przeciwnie ustawy wyjątkowe, które początkowo skierowane były tylko przeciwko posiadłościom większym, rozszerzono także na włościan. Na wszystkich rolników w Królestwie nałożono podatki, które co najmniej cztery razy wyższe są od podatków, uiszczanych w innych prowincjach Rosji. Królestwo płaci 7,956.425 rubli podatku. O ile ta suma wyższą jest od podatków, opłacanych przez inne prowincje, najpiej zobaczymy z następującego zestawienia.

---

(31)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

— Najprawdziwsza prawda, żadna inna — rzekł Loster, rumieniąc się przelotnie bardzo lekko.

— No, to zgoda — a to, o czem mówiliśmy przed chwilą niechaj będzie zapomnianem.

— Niech utonie w niepamięci, zgoda! — rzekł Loster i podał mu rękę. — No, a teraz wyjdziemy na pokład?

— Sądzę, że możemy się odważyć — rzekł Sloters — ląd, zdaje się, już nam zniknął z oczu.

I wszyscy, Sloters i Loster, Ingram i Ivers i Nighby opuścili fajczarnię i weszli na pokład, gdzie oparty o balustradę, stał Crookes ze swoją żoną. Ona silnie do niego przytulona, on ręką obejmując jej kibić, stali tam i patrzyli na znikający im z przed oczu wąski pas ziemi.

Stał tam także i Nickolls, a ona, mistress Nickolls odwróciła się właśnie i w tej chwili krzyknęła jakby przerażona, tak że Nickolls, Crookes i jego żona odwrócili się także.

— Hola! — zawołał Crookes — a to co ma znaczyć?

Podał ręce Iversowi, Nighbyemu i Slotersowi, mistress Nickolls witała się serdecznie z Losterem, a mistress Jane z uprzejmym uśmiechem przyjęła Ingrama.

Nickolls jednak zbladł jak ściana, zoczywszy Lostera, rękami uchwycił się silnie żelaznej balustrady, a w sercu poczuł ból jakiś palący, kłujący.

Słowem — niespodzianka udała się najkompletniej.

ROZDZIAŁ DRUGI,

w którym nie dzieje się nic, ale w którym mimo to opowiadanie toczy się dalej.

Narażając się nawet na niebezpieczeństwo, iż zaszkodzi się tem Nickollsowi, należy jednak powiedzieć, że tylko z wielką trudnością zdecydował się na jazdę przez ocean. To jest, decyzję, jako taką, powziął dosyć prędko, chociaż nie tak nagle jak Crookes, który naprawdę nie myślał wcale o podróży poślubnej, lecz któremu naraz, tam, podczas uczty weselnej, przy toaście na cześć profesora Schwarza, „fundatora swego szczęścia," strzeliła myśl do głowy, że byłoby to przecież pięknem, gdyby tak od serca mógł uścisnąć rękę tego dzielnego człowieka. O czemś innem, o swoim zakładzie, o końcu świata lub o innych głupstwach, zaprawdę nie miał czasu myśleć, gdyż był na to zanadto, rzeczywiście zanadto szczęśliwy.

No, a Nickolls, gdy Crookes wypowiedział swój zamiar, iż następnego ranka uda się do Nowego Yorku i zrobi tę małą podróż przez morze, oniemiał na chwilę i siedział pogrążony w sobie, a potem dopiero, długo, długo potem, gdy się już uczta skończyła i gdy Crookes i inni już się zabierali do domów, wtedy dopiero przystąpił do Crookesa i z pewnem wahaniem zapytał:

— Mr. Crookes... czyby to nie było... hm... jakby to powiedzieć... nie było panu nieprzyjemnie, gdybym... gdybym i ja się przyłączył do pańskiej podróży poślubnej?

— Pan? — zapytał Crookes, a widać było po nim, iż był niesłychanie zdumiony. — Byłoby to coprawda bardzo pięknie z pańskiej strony, ale.. ale co powie na to pańska żona?

Mr. Karol Ben Nickolls zaczerwienił się jak burak.

— Ach, prawda, tak — jąkał się — zapewne, zapewne, hm.. tak, i ona przecież o tem wiedzieć musi.

Zamyślił się na chwilę, a potem dodał szybko:

— No, zaczekaj pan, zaraz się jej o to zapytam — i poszedł wprost do żony, której właśnie pomagał Loster ubierać się w płaszcz.

— Droga miss Mary — rzekł Nickolls.

Głośny śmiech wszystkich był dlań odpowiedzią. Śmiech taki szczery, serdeczny, wesoły, że stanął oniemiały i jakby błagając o pomoc, spojrzał na Mary, która formalnie pokładała się ze śmiechu i, aby nie upaść, musiała się trzymać Lostera, od czasu do czasu wyrzucając ze siebie wśród śmiechu urywane słowa:

— Nie.. nie... czyście... ha, ha, ha.. słyszeli... że... że zapomniał, iż... ha, ha, ha... jestem jego żoną... ha, ha, ha, ha!.. Miss Mary mówi do mnie, miss Mary — i śmiała się i śmiała do rozpuku, tak że ze śmiechu łzy jej płynęły po policzkach.

Nickolls musiał się także z nią razem śmiać, chociaż zaprawdę nikt tego nie zauważył, a on sam najmniej, gdyż — Bóg wie zkąd to przyszło, ale i jemu łzy w oczach stanęły, sam nie wiedział jakim sposobem, bo nie.... o, nie, nie zapomniał, że był żonaty, przeciwnie; a to „miss Mary" wymknęło mu się tylko tak z braku przyzwyczajenia, oczywiście z najoczywistszego braku przyzwyczajenia, gdyż nie zapomniał o tem, a gdyby był zapomniał, to ból, jaki uczuł w sercu, gdy zobaczył Lostera pomagającego żonie przy ubieraniu, ten ból byłby mu to zaprawdę dostatecznie przypomniał.

— O, mylisz się — rzekł też dlatego. — Przyszedłem właśnie, aby się ciebie zapytać, czy nie miałbyś ochoty udać się w podróż poślubną?

— W podróż poślubną? — zawołała mistress Mary. — Ależ to pięknie, cudownie! Naturalnie, że pojedziemy... ale dokąd?

I zakomunikował jej swój plan przewietrzenia się z Crookesem troszeczkę po Europie a ona — naprawdę — „za to zasługujesz na całusa!" powiedziała, i radość tak wyraźnie malowała się na jej twarzy, że ją niemal można było widzieć. Nickollsem owładnęło nagle takie wzruszenie, taka jakaś błogość wstąpiła do jego duszy, że gdy swej cudnie pięknej, młodej żonie całował paluszki, łzy nietylko stanęły mu w oczach, lecz powoli, nieznacznie zaczęły spływać po policzkach, gdyż — wstąpiła w niego znowu nadzieja, nadzieja, którą prawie już utracił, nadzieja, że przecież znalazł szczęście..

A teraz..?

Teraz odrazu całą nadzieję djabli wzięli, gdyż Loster był tutaj.

Loster!...

— A możebyśmy obejrzeli sobie teraz okręt? — zapytał się Crookes żony.

— Chętnie. Czy pójdziesz pani z nami, Mary? — zapytała Jane Crookes, zwracając się do Mary Nickolls.

— Naturalnie. A ty? — i przy tych słowach mistress Mary spojrzała pytająco na męża.

Ten jednak wstrząsnął tylko głową.

— Nie — rzekł — idź tylko, idź...

I poszli...

A Loster?

Nie, Loster nie poszedł za nimi, lecz pozostał i wciągnął Nickollsa w rozmowę.

Crookes i Jane oglądali tymczasem okręt. Wszystko, co było godne uwagi, a tego zaprawdę było niemało, tem więcej, że wszystko to było dla młodych mężatek zupełną nowością.

A Crookes, który się na tem znał doskonale, dawał wszędzie objaśnienia, które zdumiewały obie kobiety więcej, jak to, co widziały, a co im dodawało uczucia rzadkiej pewności siebie.

— Szkoda, że niema tu mojego męża. Czułby się również pewniejszym siebie — zauważyła Mary Nickolls.

— Czyżby się obawiał? — zapytał Crookes.

— Tak — zaśmiała się piękna, młoda kobieta — ale.. mam tego nie mówić i on się na to nie godzi i tego nie przypuszcza.

...W godzinę potem, gdy Crookes i panie obejrzeli już wszystko i powrócili na pokład, siedzieli Nickolls i Loster i Nighby i inni — z wyjątkiem Ingrama — jeszcze ciągle zajęci jakąś rozmową okolicznościową Ingram mianowicie zaczął się natychmiast oglądać za jakimś szachistą, znalazł go rzeczywiście i już dosyć długo siedział siedział przy partji szachów.

Co się tyczy Nickollsa, to pierwszy jego strach, powstały z powodu przyjemnej niespodzianki Lostera i klubu Clinsin, już prawie minął, gdyż Loster był teraz bardzo uprzejmy i, czego się nigdy w nim nie było można dopatrzeć, również bardzo rozsądny. Tak, umiał nawet zręcznie zaaplikować Nickollsowi przyczynę, dla której właściwie jechali on i cały klub Clinsin, a Nickolls, który stanowczo był zdecydowany podczas pierwszego przybycia do lądu parowca w Plymouth natychmiast zniknąć z żoną, w tajemnicy rozważał myśl, czyby się nie mógł odważyć jechać razem ze wszystkimi dalej do Cherbourga lub nawet do Hamburga.

— No i cóż? — zapytał Nickolls, widząc, powracających żonę i Crookesów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Gubernje w północnej Rosji płacą z desiatyny 13 kopiejek podatku państwowego, 22·1 kopiejki podatku gminnego, razem 35·1 kopiejek.

Gubernje wschodnie i południowe uiszczają podatku państwowego 4 kopiejek, gminnego 10·2 kopiejek, razem 14·2 kopiejki. Gubernje środkowe Rosji płacą podatku państwowego 12 kopiejek, gminnego 23·9 kopiejek, razem 35·9 kopiejek. Najwyżej ze wszystkich rosyjskich gubernij opodatkowana gubernja moskiewska płaci podatku państwowego 3 kopiejki, gminnego 44·4 kopiejek, razem 47·4 kopiejek. Królestwo Polskie tymczasem uiszcza od desiatyny 72 kopiejek podatku państwowego, 30 kopiejek podatku gminnego, razem więc 102 kopiejek od desiatyny.

Zestawienie to ilustruje zarazem jeden bardzo charakterystyczny rys rosyjskiej polityki podatkowej w Królestwie. Podczas, gdy we wszystkich guberniach carstwa podatek gminny jest zawsze wyższy od państwowego, w Królestwie zachodzi odwrotny stosunek.

Rząd rosyjski uważa Królestwo wyłącznie za swój łup, z którego może wszelkie ciągnąć zyski, a miejscowych jego potrzeb wcale nie uwzględnia.

Cała siła podatkowa Królestwa bywa przeto wyzyskiwana na rzecz centralnej kasy państwowej. Niektórzy rosyjscy publicyści usiłują owe wysokie opodatkowanie polskich rolników wytłumaczyć okolicznością, iż polscy obywatele daleko lepiej się mają, niż rolnicy rosyjscy lub niemieccy, ale niestety twierdzeniu temu brakuje wszelkich podstaw, jest ono wprost z palca wyssanem. Statystyka przynajmniej dowodzi coś wręcz przeciwnego.

Produkcja Królestwa jest najmniejszą w Rosji, koszta zaś produkcji w Królestwie należą do najwyższych, a co się tyczy pszenicy są nawet wyższe, niż we wszystkich innych prowincjach Rosji.

I tak: w guberniach północnej Rosji koszt uprawy desiatyny żyta wynosi 22·83, desiatyny pszenicy 36·67, owsa 17·75; w guberniach wschodnich i południowych 21·33, 24·00, 17·58, w guberniach środkowej Rosji 30·50, 43·15, 22·62, w gubernji moskiewskiej 38·78, —·—, 28·27, w Królestwie polskiem 43·15, 59·80, 31·25.

W końcu i ceny zboża nie są wcale wysokie.

Przeciętnie w latach 1893 i 1894 płacono w Petersburgu za pud pszenicy 82·6, za pud żyta 68·1, w Jelcach za pud pszenicy 74·0, za pud żyta 52·0, w Rydze 103·6, 72·5, w Warszawie 97·8, 57·0, w Odesie 99·0, 52·7, w Rostowie nad Donem 91·1, 45·0.

Cyfry te nie potrzebują objaśnień. Mowa ich jest jasną i dobitną.

W ostatnich latach ósmego dziesiątka nastąpił nowy zwrot w rosyjskiej polityce agrarnej. Powodu do tego nastręczyło rolnicze przesilenie, które dziś opanowało całą Europę. Rolnicy w całej Rosji, którzy w walce z konkurencją amerykańską podołać jej nie mogą, zaczęli wołać pomocy rządu. Rząd w istocie z pomocą tą nie mógł się ociągać i począł też szukać środków, którymi mógłby zapobiedz ruinie rolnictwa. Zwołał rozmaite wiece rolnicze, które po długich debatach przyszły do przekonania, że „najlepszym środkiem polepszającym położenie rolników, byłoby uregulowanie taryf kolejowych.“ Rząd życzeniu temu zadość uczynił. Rozporządzeniem z dnia 27. września 1889 r. zaprowadził nowy system w opłacie taryf kolejowych. Według tego systemu transport puda zboża kosztuje na odległość 100—200 wiorst $^1/_{84}$ kop., od 201—300 wiorst $^1/_{92}$ kop., od 301 do 1600 wiorst $^1/_{100}$ kop., a od 1601 do 3000 wiorst $^1/_{200}$ kop.

Przy tej sposobności atoli nie zapomniał rząd rosyjski o Królestwie Polskiem. Transportom zboża i mąki, skierowanym z głębi Rosji do Królestwa, udziela jak najwyższych zniżek, i w ten sposób utrudnia polskim rolnikom i polskim młynom konkurencję nawet w samem Królestwie. Gubernje Królestwa zasypane zostały rosyjskiem zbożem i rosyjską mąką. Polskie produkty nie mogły znaleźć miejsca zbytu w kraju, tak, że ziemianie polscy mogli liczyć tylko na zbyt w Niemczech. Przystęp na targi niemieckie atoli był bardzo utrudniony wskutek wysokich ceł i o tyle, ile one wynosiły, spadła cena zboża w Królestwie. W cztery lata później rząd wprowadził nową taryfę, która jeszcze niekorzystniejszą była dla polskich rolników, niż dawna. Po jej zaprowadzeniu nietylko transport zboża rosyjskiego do Królestwa stał się tańszym, ale nadto nawet na targach zagranicznych konkurencja zboża z Królestwa stała się trudniejszą, gdyż transport zboża na odległość 1 do 320 wiorst do granicy niemieckiej stał się teraz o wiele droższym. Na większe zaś przestrzenie Królestwo eksportować nie może.

Tak więc rząd rosyjski wszystkich sił dokłada, aby przemysł i rolnictwo w Królestwie zupełnie zniszczyć, aby ziemianie polscy wyrzekli się ziemi i ustąpili miejsc swych „korennym“ Moskalom.

Korespondencje.

Londyn w lipcu.

(Sprawy afrykańskie na południu i na północy).

Stan rzeczy w Afryce nie polepsza się. Powstanie Matabelów rozszerzyło się i objęło wszystkie plemiona kraju Maszoa. Dzicz czarnoskóra, którą Cecyl Rhodes niedawno podbił, wiadomo jakiemi środkami podniosła rokosz, gdy doszły ją posłuchy, iż białe plemię ujarzmicieli znajduje się w rozterce. Nie można wątpić, że bunt ten ukrócony zostanie. Siły miejscowe, wzmocnione pułkami, nadesłanemi z Anglji, przy ewentualnej nawet pomocy Transwaalu, którą ponownie przebiegły Krüger ofiarował, pod dowództwem wytrawnego pułkownika Cavringtona, dadzą sobie radę z Kaframi i powrócony tam będzie, trochę prędzej lub później, spokój — spokój cmentarza.

O takiej ewentualności nie byłoby nawet potrzeby mówić, gdyby sprawa nie odbijała się poważnie i na państwowych stosunkach angielskich i na międzynarodowych. Rząd tutejszy zdaje sobie sprawę, że przyszłość władzy angielskiej w południowej Afryce wymaga zachodu, trudu i że należy działać z rozwagą, ażeby uniknąć nowych błędów i fałszywych kroków, których uczyniono tyle. Chociaż plany istotne rządu są starannie trzymane w tajemnicy, to można je przewidzieć z kilku faktów już znanych. I tak: sir Hercules Robinson, sędziwy i zasłużony gubernator generalny Przylądka, który przybył do Londynu przed paru tygodniami dla konferowania z ministrem kolonji, Chamberlainem, podniesiony został do godności lorda, z dziedzicznem krzesłem w izbie wyższej. Chociaż urzędowa wieść niesie, że powróci na swe dawne stanowisko, nie można brać jej na serjo. Potrzeba tam sprężystej siły i rząd znajdzie niebawem dla niego następcę, który zabierze się do gruntownej reorganizacji całej południowej Afryki.

Drugim faktem jest zwłoka co do utworzenia królewskiej parlamentarnej komisji śledczej w sprawie towarzystwa handlowego południowej Afryki t. z. Chartered Company, owego instrumentu, który stworzył dla pokrycia swej wszechwładzy usunięty dyktator Cecyl Rhodes. Ta komisja odroczoną została do przyszłego roku! Jako pretekstu użyto argumentu, że komisja taka zasiadać nie może podczas wakacyj parlamentarnych, które rozpoczną się za miesiąc, a trwać będą do stycznia r. p. Aż do tego czasu trzeba będzie być przygotowanym na *status quo*, i czas ten wyzyskany będzie dla poufnych rokowań. Chodziły także pogłoski, że p. Chamberlain miał zamiar prezydować w tej królewskiej komisji. Nawet, jeżeli istotnie żywił takie nieprawdopodobne życzenia, musiał ich zaniechać obecnie, gdy sam pierwszy minister, lord Salisbury, postanowił osobiście sprawę afrykańską wziąć pod swój nadzór i kierownictwo. Że sprawa wtedy przybierze nową postać, o tem nikt z wtajemniczonych w zakulisowe ministerjalne stosunki nie wątpi.

Jeżeli Cecyl Rhodes i towarzystwo południowo afrykańskie staną przed kratkami śledczej komisji dopiero w przyszłym roku, to proces Jamesona straci całkowicie swe znaczenie. Odbędzie on się wkrótce, a sprowadzony został przez prawników do suchej formalności. Nie będzie miejsca na żadne sensacyjne mowy i cała tragi-komedja skończy się w godzinę lub dwie, wyrokiem, który prawdopodobnie niczego stanowczego nie powie.

Nakoniec jest jeszcze inna wielkiej doniosłości pogłoska, obiegająca w dyplomatycznych kołach. Rząd angielski prowadzi rokowania z Portugalją o nabycie zatoki Delagoa. W razie, gdyby te negocjacje przyszły do skutku, Transwal byłby raz na zawsze odcięty od morza, a los jego nieodzownie byłby musiał wejść pod zwierzchnictwo W. Brytanji. Nie ma nic niepodobnego w tem usiłowaniu rządu angielskiego, zabezpieczenia dla siebie południowej części portugalskiego Mozambiku z zatoką Delagoa.

Anglja zastrzegła sobie dyplomatycznymi kodycylami pierwszeństwo nabycia go w razie, gdyby Portugalja odstąpić go chciała. Że obarczona finansowymi kłopotami Portugalja zasiliłaby chętnie skarb swój angielskiem złotem, wątpić nie można. Z dobrze poinformowanych źródeł słyszę, że negocjacje te prowadzi były portugalski minister przy dworze angielskim, p. de Someval i że suma, ofiarowana przez Anglję, wynosi 12 miljonów funtów szt. Inna znowu wersja twierdzi, że idzie tylko o konwencję, zabezpieczającą Anglji przejście jej sił wojennych przez terytorjum Mozambiku. Wieść ta rozpuszczana jest z urzędowych źródeł, przypuszczalnie dla zamaskowania prawdziwego charakteru umów, jeszcze nie ukończonych. Bądź co bądź, dawno w zawieszeniu będąca sprawa ta zbliża się do rozwiązania.

Podczas, gdy na tym południowym stoku Afryki Anglja zdąża zwolna, ale wytrwale do swego oddawna zakreślonego celu, na północy, w Sudanie, rzeczy nie idą pomyślnie.

Wprawdzie istotna kampanja ma mieć dopiero miejsce w jesieni, ale cholera, która grasuje i zbiera liczne ofiary wśród armji angielskiej, zmierzającej ku Dongoli i Kassali, czyni wyprawę tę, która ze względu na swą tajemniczość, nie była nigdy popularną, jeszcze niepopularniejszą. Jest to dla rządu trudność nie lada. A nie jedyna. Wywołał sam dla siebie inną, sprowadzając do Sudanu pułki z Indyj i składając na budżet indyjski ciężar płacenia kosztów tej wyprawy pod dziwacznym pozorem, że Anglja prowadzi wyprawę w Sudanie w interesie kanału Suezkiego i bezpieczeństwa Indyj. Odpowiedzialność za ten krok ciąży na lordzie Jerzym Hamiltonie, ministrze dla Indyj. Rząd, który nie przewidywał oburzenia, jakie taki krok wywoła w Indji, uparł się przy swojem i otrzymał sankcję parlamentu, ale został moralnie potępiony, nietylko przez opozycję, ale przez swych własnych stronników. Zaoszczędziwszy nędzne 35.000 funtów, Anglja skompromitowała swą władzę w Indjach.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Ławeczki lwowskie.

Środa 22. lipca.

O godz. 6½ wieczorem koncert muzyki wojskowej 30. pp. w ogrodzie miejskim.

Teatr letni: „Oj, młody, młody“, komedja Jana Al. Fredry syna. Gościnny występ Edwarda Wolskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (22): Marji Magdaleny. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 28, zachód o godzinie 7. minut 40.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany certy, leszcze.

Mianowania. Namiestnik zamianował: Franciszka Hallanka, Jana Lubowicza, Romana Soroczyńskiego i Stefana Dębczyńskiego kancelistami namiestnictwa, i przydzielił Hallanka do służby w starostwie w Śniatynie, Lubowicza do służby w namiestnictwie, Soroczyńskiego do służby w starostwie w Podhajcach a Dębczyńskiego do służby w starostwie w Grybowie.

Zmiana miejsc. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zmianę miejsc służbowych asystentom pocztowym Marjanowi Klemensowi Repczyńskiemu w Czortkowie i Leopoldowi Pablowi w Łańcucie.

Z armji. Przeniesieni: podpułk. Karol Manussi z 13 do 56 pp. a Wilh. Łyczkowski z 56 do 13 pp.; podpor. Leont. Wereszczyński z 24 pp. do żandarmerji; majorowie audytorowie Dymitr Sawczyn z Krakowa do Ołomuńca, a Franc. Niżałowski z Ołomuńca do Krakowa. Przydzieleni: kapitan 87 pp. Ant. Heil do 10 korp.; porucznicy: Frydolin Zothe z 90 pp. do 1 korp. a Franc. Hrnicek z 78 pp. do 11 korp. Przeniesieni: oficjałowie prowjantowi: Grzeg. Torski ze Lwowa do Stryja, Ludw. Gałkowski z Komorna do Krakowa, Józ. Lidmansky z Tarnowa do Biłek a Karol Hofman z Wiednia do Czerniowiec. Starszy intendant Franc. Görtz z 8 do 10 korp. Do rezerwy przeniesieni: porucznik 90 pp. Józ. Pollak i podpor. 2 p. ul. Ang. Komarek. W stan pozasłużbowy przeniesiony podpor. rezerw. dr. Franc. Zaremba. W stan spoczynku przeniesieni kapitanowie Stan. Lefner w Czerniowcach (3 pp) i Hipolit Tomkiewicz w Koszycach (75 pp).

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja przemyska: Kanoniczną instytucję otrzymali księża: Piotr Durkot na Belestraszyce i Włodzimierz Kowalski na Lubaczów w dek. bełzkim.

Nie wiedzie się operetce lwowskiej w Krakowie. *Czas* bowiem donosi: „Przedstawienia komedji w Parku krakowskim nie miały, jak wiadomo, dla braku sił powodzenia. Zaprotestowała przeciw nim sama publiczność, nie uczęszczając do letniego teatrzyku. Dyrekcja pouczona doświadczeniem, zmieniła repertoar i wystawiła wodewil Hervego „Lili“. Wybór to nie bardzo fortunny: treść drastyczna, libretto nieskładne, muzyka niezbyt nowa. Głównie dzięki interpretacji pani Kliszewskiej utwor popularnego kompozytora zdołał utrzymać się na afiszu. W piątek rolę Lili odegrała p. Bronikowska. W sali było osób mało. W sobotę zapowiedziane jeszcze jedno przedstawienie „Naszych Paryżanek“ p. Danielewskiego zostało zawczasu odwołane z powodów „niezależnych od dyrekcji“. Onegdaj znowu „Nitouche“.“

Pierwsza kolonja wakacyjna dla nauczycielek, zainicjowana i urządzona przez Związek koleżeński, dnia 20 lipca rb. o godzinie 10½ z rana po Mszy św., odprawionej w kościele katedralnym na intencję kolonistek, wyruszyła ze Lwowa na Przemyśl, Chyrów, Ustrzyki do Łomny. Większa część pań, do kolonji należących, wsiadła na głównym dworcu we Lwowie, inne po drodze się przyłączają, aby razem, wśród ożywionego powietrza gór, pobliskiego lasu i szumiącego opodal Dniestru, pokrzepiać przez pięć tygodni siły, nadwątlone całoroczną mozolną pracą i odetchnąć w warunkach, zapewniających swobodę i wygody.

Najlepsze życzenia towarzyszyły odjeżdżającym: Niech wrócą zdrowe, pogodne i silne do nowych zapasów na swej użytecznej i zaszczytnej drodze życia; a zapoczątkowane już raz kolonje wakacyjne dla nauczycielek, niech się rozwiną w społeczeństwie naszem w instytucję trwałą i w jaknajszerszych rozmiarach działającą. Szczęść Boże!

Nieśmiertelny § 19. uraczył nas małą, ale interesującą rozprawką na temat poetycznych celów „stronnictwa“ syońskiego, które przed kilku dniami zajmowało się reorganizowaniem kuchni „Byt“ na tle ideałów starohebrajskich. Obrażonym uczuł się p. syonista Malz i korzystając ze sposobności, rozsnuł na kanwie sakramentalnych wyrazów: „nieprawdą jest“ — „natomiast prawdą jest“ idyllę syońską, zaprawioną informacjami o tem co są, czego sobie życzą i jakich cudów spodziewają się dokonać syoniści. Moglibyśmy wprawdzie ten dokument istnienia p. syonisty Malza wrzucić z czystem sumieniem do kosza, gdyż zawiera on znamiona obrazy religji chrześcijańskiej i jest raczej polemiką, niż sprostowaniem, ale ponieważ z jednej strony nie mamy najmniejszego powodu przeszkadzać nikomu w akcji kompromitowania się, a z drugiej strony uważamy nadesłane nam „sprostowanie“ za świetny przyczynek do psychologji tych starohebrajskich orłów w nowem i bardzo sparodjowanem wydaniu, przeto umieszczamy je lojalnie w całości. P. syonista Malz pisze:

„Nieprawdą jest, jakoby mi się widocznie rozchodziło o robienie polityki nawet w kuchni; nieprawdą jest, jakobym chciał, ażeby wszystkie „izraelickie“ stowarzyszenia filantropijne, istniejące w naszem mieście, skierowały swoją działalność w kierunku fantazowania na temat cedrów Libanu (czy nie raczej Libanonu?). Nieprawdą jest, jakobym „postawił“ wniosek rzekomo słabo umotywowany, aby stowarzyszenie „Byt“ zwinąć, a założyć we Lwowie „Żydowską czytelnię akademicką“. Nieprawdą jest, jakoby mimo wysiłków rzekomo rozpaczliwych, mój rzekomy wniosek przy głosowaniu upadł. Nieprawdą jest, jakoby moje zwłaszcza przemówienie świadczyło o lekkomyślności propagatorów syonizmu.

Prawdą natomiast jest, że się polityką ani w kuchni, ani nigdzie nie zajmowałem. Prawdą jest, iż pragnę utrzymania i pogłębienia żydowskich instytucyj filantropijnych, upatrując w filantropji, jako entuzjastyczny wielbiciel cnót staro-żydowskich, jedną z najpiękniejszych cech naszego charakteru narodowego. Prawdą jest, że nie fantazuję na temat cedrów Libanonu, ani nikogo do fantazowania nakłaniam, gdyż wiem aż nadto dobrze, że miłość chrześcijańska zniszczyła nasze gaje cedrowe i wybudowała na Libanonie pałace dla różnorakich biskupów, gniotących na spółkę z imanami Allaha mą nieszczęśliwą ojczyznę i że dążę wespół z moimi towarzyszami do odbudowania nowożytnego życiem i zdrowiem tchnącego państwa u stóp Libanonu, gdzie dotychczas króluje kult śmierci.

Prawdą jest, że na owem zgromadzeniu żadnych zgoła wniosków, w szczególności także imputowanego mi wniosku nie czyniłem, lecz, że wniosek taki, jak świadczy załączona odezwa, wyszedł z łona towarzystwa „Byt“, że wniosek ten nie upadł, lecz przez inicjatorów wiecu dobrowolnie cofnięty został celem lepszego przygotowania sprawy i przedstawienia go na liczniejszem zgromadzeniu.

Prawdą jest, że na owym wiecu przemawiałem i wyraziłem zapatrywanie, że młodzież żydowska powinna swoje cele i zadania pojmować *sub specie aeternitatis*, że powinna swoje siły poświęcić rejudaizowaniu siebie i swych kolegów, że powinna organizować się nie celem pielęgnowania dyletantyzmu naukowego, ale celem wychowania obeznanych z historją swego narodu, prawdziwie wykształconych obywateli, posiadających starohebrajski hart duszy. Czy dążenia takie są lekkomyślne, osądzą uczciwi czytelnicy.

Dawid Malz,
doktor praw.“

„Entuzjastyczny wielbiciel cnót starożydowskich“ całem swojem przytoczonem powyżej pismem potwierdza tylko wypowiedziane przez nas zasadnicze uwagi o syonizmie. Akcja „re-ju-da-i-zo-wa-nia“, którą on i jego przyjaciele podejmują w celu odbudowania wolnego państwa żydowskiego u stóp cedrów Libanu (p. syonista Malz nie wie o tem, że się po polsku mówi „Liban“) posłużyć może za materjał do paradoksu, iż nawet ludzie, posyłający swój wzrok ze Lwowa pod daleki firmament palestyński, mogą być.. krótkowidzami.

Hyclowskie sztuczki. Aby nas nie posądzano o zbyteczne naciąganie „psiej sprawy“, będącej u nas przez rok cały na porządku dziennym, podawać będziemy jedynie stwierdzone świadkami fakty, dotyczące hyclowskiej gospodarki po ulicach stolicy. I tak: Przed paru dniami wpadł hycel na p o d w ó r z e domu przy ul. Łyczakowskiej za szpitalem św. Zofji, i tam pochwycił pieska—mopsa, który w chwili, gdy hycle przejeżdżali, siedział sobie na progu domu, a następnie uciekł do bramy. Piesek jest własnością dr. Cz., powszechnie we Lwowie znanego. Właściciel pojechał natychmiast do rakarza i psa na reklamację mu zwrócono, jako bezpodstawnie złapanego. Dr. Cz. uda się podobno w tej sprawie na drogę sądową. Mamy dowody na to, że hycle włóczą za sobą gromady pauprów — przyszłych wykonawców szlachetnego rzemiosła — którzy wbiegają na podwórza domów i do sieni i wypędzają stamtąd psy na ulicę, gdzie je pinujący hycle łapią. Faktem dalej jest stwierdzonym, że wyłapują tylko psy rasowe, które jak wieść niesie — nie bywają zabijane, lecz sprzedawane na prowincję lub do Niemiec, gdzie dla handlu psami są osobne zakłady, lub takie psy, na których właścicielom zależy, a więc gruba w danym razie wpływa za nie opłata. Na poparcie tego drugiego twierdzenia, mamy pod ręką fakt autentyczny. Pan G. posiada ogród na przedmieściu, którego jedynym stróżem przed zwolennikami zasady „co twoje to i moje“ jest pies. Ponieważ pies wybiega czasami o parę kroków od domu i mógłby być złapany bez kagańca, zaś zakładanie tegoż na pysk zwierzęcia strzegącego ogrodu nie miałoby najmniejszego celu, więc p. G. udał się w prośby do hycla, aby tego psa oszczędzał, gdyby go przypadkiem koło domu napotkał. Mistrz szerokiego pola, uważając, że mu się interes trafia, wprost oświadczył panu G., że gdy da 5 guldenów, to mu psa nie złapie; w przeciwnym razie nie będzie go oszczędzał. Pan G. propozycję odrzucił, ale psa musi teraz dzień cały trzymać na ogrodzie uwiązanego, bo hycel szczególniejszą teraz baczność na zwierzę zwraca. To są fakty, a czas zaprawdę, aby magistrat jakiś porządek zrobił.

Aby uzupełnić powyższą notatkę jeszcze jednym faktem, musimy się zapytać, po co właściwie z hyclami chodzi przedstawiciel władzy policyjnej? Wczoraj rano punktualnie o godzinie trzy kwadranse na ósmą „psie utrapienie“ jechało przez Chorążczyznę, wyprawiając sobie naturalnie co się zowie szeroką zabawę. Po nieudałych „łowach na niedźwiedzia“ w postaci małego psiny, hycel skręcił w ulicę Lindego, a policjanta jak nie widać, tak nie widać. Gdy już hycle zniknęli na zakręcie, z przeciwległego zakrętu od ulicy Chorążczyzny na plac Dąbrowskiego wysunął się chyłkiem „pan policaj“, dźwigająo dumnie za rozpiętym guzikiem u munduru gruby notes, nad którym „czarno na białem“ widniał na półksiężycu Nr. 197. Może to taka instrukcja?

W końcu ponawiamy jeszcze raz nasze pytanie: gdzie jest ów wściekły pies, który przez trzy dni uganiał się po Lwowie, gdzie są te wściekłe psy, których hycel rzekomo tyle nałapał? Gdyby ktoś zamiast mózgu miał ołów w głowie, toby jeszcze nie mógł powiedzieć, dla czego właściwie hycel przez cały dzień ugania się po mieście, wyprawiając sobie harce *ad libitum*, bez najmniejszego powodu... bo... bo... ten wściekły pies — jak się pokazuje — istniał tylko w wyobraźni czynników interesowanych.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 26·3 C., najniższa + 14·8°C.

Opadu nie było, pogoda.

Samobójstwo dezertera. Samobójstwo, rezultat nadludzkiego bolu psychicznego, zawsze grozą przejmuje. A tem silniejsze i smutniejsze wrażenie samobójstwa, gdy wynikiem jest fatalnego poplątania drobnostkowych wypadków. Huzar Kowacz, stacjonowany w Winnikach, dobry chłopak i dobry żołnierz, spokojny, do bójki nie skory, w Winnikach ogólnie lubiany, po polsku już nawet trochę się poduczył, raz zbłądził, skradł koszulę — a epilogiem tego błędu było samobójstwo.

Kowacz, gdy go po przyznaniu się do winy, prowadzono do raportu, uciekł. Onegdaj wieczorem przychwycili go włościanie w Siemianówce, zawiadomieni przez komendę w Winnikach, że w okolicy musi się tułać dezerter.

Dziś rano, jak nakazują przepisy, odstawili żandarmi Kowacza do lwowskiego starostwa, przy ulicy Trzeciego Maja. Przyprowadzony do starostwa zachowywał się zrazu zupełnie spokojnie, palił fajkę i nucił jakieś węgierskie melodje. Gdy jednak zobaczył żołnierzy, zapłakał, a chwilę potem, odpędziwszy groźbą zabicia jakiegoś chłopa, który spostrzegł w jego ręku rewolwer, zastrzelił się w jednym z zakamarków starostwa. Włościanie siemianowscy otrzymali 25 zł. jako zwykłą premję za dostawienie dezertera.

Znaczną kradzież popełniono przed kilku dniami w Wierzbowcu obok Budzanowa. Niewyśledzony dotąd sprawca dostał się w nocy do kancelarji gminnej, rozbił kufer, w którym się mieściła kasa i zabrał około 1000 zł. w gotówce oraz skrypta dłużne. Radni tamtejszej gminy, zamiast zawiadomić żandarmerję, udali się po radę do znachorki, która wskazała im jako sprawcę kradzieży jednego z gospodarzy w Wierzbowcu. Poszli więc chłopi do niego i rozpoczęli rewizję, nie szczędząc Bogu ducha winnemu gospodarzowi przy tej sposobności kułaków. Dopiero przybycie żandarmerji uchroniło biedaka od dalszej indagacji.

W Kołomyi ukonstytuowała się rada gminna, wybierając burmistrzem p. Witosławskiego, jego zastępcą p. Funkensteina, a asesorem p. Jana Stadniczenkę.

Wybuch Wezuwjusza. Z Neapolu donoszą: Wezuwjusz zaczyna wyrzucać na nowo ogniste strumienie lawy z dwóch bocznych otworów krateru w Atrio del Cavallo. Droga pomiędzy niższą stacją kolei linowej (Funicolare) a obserwatorjum Palmierego jest znowu przerwana przez rozpalony strumień lawy. Ze szczytu Wezuwjusza podnoszą się gęste kłęby dymu.

Pokłony dla prawosławnego biskupa. Justyn, prawosławny biskup riazański, w części urzędowej *Riazańskich Eparchialnych Wiedomostiej* także wydrukował ogłoszenie:

„Upraszam zgłaszających się do mnie, aby mi się nigdy nie kłaniali do ziemi, dla mnie dostateczne są ukłony do pasa, zaś sięgające do ziemi należą się Bogu. Mniej uniżenia, więcej gorliwości w służbie, żadnej czołobitności, prawda tylko: oto honory, jakich żądam.“ Zaiste skromny sługa boży, skoro tylko do pasa żąda w caracie pokłonów.

Pojedynek w armji rosyjskiej. W kwestji pojedynku w armji rosyjskiej pojawił się ukaz carski, który wprawdzie nie rozwiązuje sprawy, natomiast skierowuje ją na nowe tory, i może zapobiegać nadużyciom w tej mierze. Ukaz zabrania tedy oficerom

---

(11)

Traktat morski

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Falps schował drogocenny dokument jak tylko mógł najgłębiej do wewnętrznej kieszeni surduta.

— Nie śmiem panu przeszkadzać w śniadaniu, a jednak ginę z niecierpliwości dowiedzieć się, jakim sposobem znalazłeś pan ten papier i gdzie on był schowany?

Sharlocke Holmes połknął filiżankę kawy i zabrał się do jajecznicy z szynką. Potem wstał, zapalił fajkę i usiadł wygodnie na fotelu.

— Opowiem panu, co zrobiłem najpierw i jaki następnie był przebieg całej sprawy — rzekł. — Opuściwszy panów na stacji, zrobiłem doskonały spacer po cudownej miejscowości do maleńkiej wioski, noszącej nazwę Ripley. Tam napiłem się herbaty w maleńkim zajeździe, i z ostrożności napełniłem sobie butelkę i wziąłem z sobą w papier kilka kawałków chleba z masłem. Zostałem tam do wieczora i dopiero wtedy udałem się do Wacking, gdzie zaszedłem zaraz po zachodzie słońca.

Poczekałem, dopóki wielka droga nie opustoszała zupełnie, chociaż jak się zdaje, niema tam nigdy wiele ludzi — a potem przeszedłem przez płot do ogrodu.

— Czyż furtka była zamknięta? — zapytał Falps zdziwiony.

— Nie, ale pod tym względem mam szczególne przyzwyczajenie. W tym celu wybrałem to miejsce, na którem stoją trzy sosny i zasłaniają płot — nikt nie mógł widzieć, jak przez niego przełaziłem. Przyczaiłem się za krzakami po drugiej stronie płotu, i, pełzając niemal, posuwałem się ku domowi, przechodząc z jednego krzaka za drugi — widzisz pan jak wyglądają kolana moich spodni — aż nareszcie doczołgałem się do klombu z rododendronami tuż przed samo okno pańskiej sypialni. Tam przysiadłem i zacząłem czekać, co będzie dalej. Firanki w oknie pańskiem nie były spuszczone, mogłem więc widzieć, iż miss Harrison siedziała przy stole z książką w ręku. Punkt o kwadrans na jedenastą zamknęła książkę, zamknęła okiennice i wyszła. Słyszałem, jak zamknęła za sobą drzwi pokoju, a byłem przekonany, że zamknęła je na klucz.

— Na klucz? — zawołał Falps zdziwiony.

— Tak, prosiłem miss Harrison, aby zamknęła drzwi z zewnątrz i wzięła klucz z sobą, gdy pójdzie spać. Wypełniła dokładnie moje wskazówki, a bez jej pomocy traktat morski nie znajdował by się teraz w pańskiej kieszeni. Wyszła więc, a po chwili potem światła w oknach pogasły. Siedziałem ciągle jeszcze sam jeden w krzaku rododendronów.

Noc była piękna, ale mimo to, to siedzenie i czekanie w samotności było nużącem. Naturalnie, było w tem czekaniu coś ponętnego, podobnego do uczucia myśliwego, który przy źródle czeka na upatrzonego, drapieżnego zwierza. Ciągnęło się to bardzo długo — prawie tak samo długo, jak tej nocy — pamiętasz Watson — gdyśmy z tobą siedzieli w ciemnym pokoju i czekali na pojawienie się „pstrej wstęgi“. W Wacking na wieży zegar wybijał każdy kwadrans, a kilka razy wydawało mi się, że stanął. Nareszcie około godziny drugiej nad ranem, usłyszałem nagle niegłośny szelest odsuwanej zasuwki i skrzypnięcie klucza w zamku. Po chwili otworzyły się boczne drzwi domu i do ogrodu, oświetlonego promieniami księżyca, wyszedł... mr. Józef Harrison.

— Józef! — zawołał Falps.

— Głowę miał odkrytą, ale wielkie, czarne palto zwisało mu z ramion tak, że mógł schować w nie twarz w pierwszej chwili alarmu. Na palcach przekradł się wzdłuż ściany do pańskiego okna, wsunął długie ostrze noża między ramy i odsunął zasuwkę. Potem otworzył okno i wsunąwszy nóż w szparę okiennicy, odrzucił haczyk i otworzył okiennice.

Z miejsca, w którem się znajdowałem mogłem doskonale widzieć pokój i każdy ruch mr. Harrisona. Zapalił obydwie świece, stojące na kominku i zaczął odwracać róg dywanu przy drzwiach. Potem nachylił się i wyjął kwadratowy kawałek deski, taki, jakim się zwykle pokrywa te miejsca podłogi, w których przeprowadzone są rury gazowe, aby je można było łatwiej reparować. Kwadrat ten pokrywa rurę, oświecającą kuchnię na dole. Z pod deski wyjął ten maleńki zwitek papieru, ułożył deskę znowu na swoje miejsce, przykrył dywanem, zgasił świece i skierował się ku oknu, pod którem już się znajdowałem, czekając na niego; wyskoczył i znalazł się w moich objęciach.

Jednakowoż, ten mr. Józef, jest gorszym niż przypuszczałem. Rzucił się na mnie z nożem i musiałem dwa razy rzucić go o ziemię, przyczem poprzerzynał mi palce wpierw, niż zdążyłem się z nim załatwić. Jedyne jego oko, które pozostało nieuszkodzone podczas naszej walki patrzyło na mnie wzrokiem mordercy, którego zmogłem; jednakowoż usłuchał mnie i oddał dokument. Mając go w ręku, wypuściłem go, ale dzisiaj rano wszystkie szczegóły podałem telegraficznie Forbsowi. Jeżeli zdąży pojmać ptaszka — tem lepiej, jeżeli jednak, co silnie podejrzewam, znajdzie gniazdo opustoszałem, to rząd na tem nic nie straci. Sądzę, że i lord Holdhurst i pan, mr. Falps, nie będziecie ubolewali nad tem, iż sprawa nie przyjdzie przed kratki sądowe.

— Boże, Boże — szepnął Percy, oddychając z trudnością. — Czyżby, przez całe te okropne dwa i pół miesiąca cierpień skradziony dokument znajdował się w jednym pokoju ze mną?

— Nie inaczej.

— A Józef! Józef — podły i złodziej!

— Hm! Wydaje mi się, że w jego charakterze kryją się rysy daleko głębsze i niebezpieczniejsze, niż można to było przypuszczać z jego powierzchowności. Z tego, czego się o nim dowiedziałem dzisiaj, wyrozumiałem, iż przegrał grubo na giełdzie i gotów jest zrobić wszystko na świecie, aby poprawić swoje interesy. Prócz tego jest zupełnym egoistą w całem znaczeniu tego słowa, i dla tego przy pierwszej sposobności, jaka mu się nadarzyła, ani szczęście siostry, ani pańskie uczciwe imię nie mogły go powstrzymać od zbrodni.

(*Dokończenie nastąpi*).

jak najsurowiej, pojedynkowania się na własną rękę. W każdym poszczególnym wypadku ma być rzecz odnośnemu sądowi honorowemu przedłożoną, który zadecyduje, czy pojedynek ma się odbyć, lub też zatarg w inny sposób winien być załatwionym. Sąd honorowy ma również układać łącznie z sekundantami warunki spotkania. Do jego atrybucji należy też orzekanie pozbawienia stopnia oficerskiego tych, którzy albo nie żądali w danym razie satysfakcji, lub jej nie dali ze swej strony, względnie w czasie pojedynku nie zachowywali się z odwagą i godnością.

Rosyjski wielki książę Włodzimierz przybył do Pesztu incognito i zwiedzał wystawę. Wczorajszy dzień przepędził w Gödöllö, a pojutrze wróci do stolicy Węgier i spotka się z wielkim księciem Michałem.

Katastrofa na morzu. Do *Lloyda* donoszą z Rangoonu, że okręt angielski „Siera Carima" zatonął koło wysp Malediwskich między Mauritius a Rangoonem. Wszyscy ludzie, znajdujący się na pokładzie, zginęli.

Długowieczność. W Aniche pod Douai we Francji zmarła w tych dniach Daniela z Mazurkiewiczów Rostkowska, urodzona w r. 1784 w Warszawie, a więc licząca 112 lat. Była ona wdową po kapitanie wojsk polskich z r. 1831.

Z osad polskich w Ameryce. W New Britain Conn., w niedzielę, dnia 19. lipca odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowobudujący się kościół polski. W Shamokin, Pa., w poniedziałek odbyła się konwencja partji demokratycznej tego powiatu. Wpośród nowomianowanych kandydatów znajduje się również polski lekarz dr. Mikołajczak, który otrzymał nominację koronera. Podczas głosowania otrzymał dr. Mikołajczak 2904 głosów, dr. Bealor 1097, dr. Purcell 1020.

Pod tytułem *Goniec Polski* zaczęło wychodzić w South Bend, Indiana, tygodniowe pismo polskie.

W Chicago przy rozdawaniu nagród w szkołach publicznych za wypracowanie na temat: „O patrjotyzmie" otrzymała piękną nagrodę, t j srebrny medal panna Franciszka Świetayka, uczenica w Joseph Medill High School.

W Pittston dnia 29 czerwca o 3. godzinie uczuto trzy silne wstrząśnienia ziemi, a gdy zaraz potem usłyszano sygnał alarmowy z kopalni Twin pod Pittston Junction i alarmy straży pożarnej, kilka set ludzi podążyło do kopalni, gdzie się dowiedziano, iż wskutek eksplozji w szóstym i siódmym szachcie usunęła się ziemia, zasypując około 110 ludzi, między tymi 40 Słowaków i Polaków.

Za pocałunek. W Chicago — jak donosi milwaucki *Kurjer polski* — dwóch policjantów aresztowało pewnego obywatela i jego żonę za to, że na ulicy się pocałowali.

Dzieci jako przynęta przy polowaniu na krokodyle. W dziennikach cejlońskich można często czytać ogłoszenia takiej treści: „Poszukuje się tłustych dzieci na wabika do polowania na krokodyle. Po polowaniu odeszle się je zdrowe i nienaruszone do domu." Wygląda to na żart, a jest przecież prawdą. Wiarogodni podróżnicy zapewniają, że myśliwi na krokodyle używają zawsze dzieci na przynętę i że podasz takich dzieci nigdy nie ustaje. Rodzice mają bezwzględne zaufanie w celność strzału tych myśliwych i są zupełnie spokojni o swoje dzieci. Trzeba zaś wiedzieć, jakiej celności tu się wymaga. Oto myśliwy musi trafić zbliżającego się krokodyla prosto w oko, bo twardej jego skóry kula nie przebije. Gdyby zaś strzał chybił, zginęłoby dziecko.

Krokodyle cejlońskie są zresztą bardzo ociężałe i potrzeba aż tak niezwykłej przynęty, aby je wywabić z bezpiecznych schronisk. Jeżeli polowanie idzie pomyślnie, to myśliwi ubiją na dzień kilkanaście krokodyli, a krajowcy — oprócz zapłaty za wynajęcie dzieci — otrzymują także trochę mięsa krokodylego.

Dziwactwa amerykańskie. Z Ohio donoszą o niebywałem dziwactwie bogatego Amerykanina Wawrzyńca Mac Cinneya, który chcąc mieć wyobrażenie o swoim pogrzebie, i pragnąc usłyszeć mowę żałobną na swoją cześć wygłoszoną, zamówił za dobrem naturalnie wynagrodzeniem u pastora kazanie, i na pewien oznaczony dzień sprosił mnóstwo znajomych. Około 5000 ludzi zebrało się w oznaczonym dniu mowca stanął na kazalnicy, obok której usiadł 80 letni Mac Cinney i rozpoczęła się mowa trwająca parę godzin, podczas której wzruszona publiczność zalewała się łzami. Szczyt komedji!

† Władysław Ordęga, o którego śmierci donosiliśmy, zmarł na anewryzm serca. S. p. Ordęga był konsulem francuskim we Florencji i Palermo, następnie posłem w Bukareszcie i w Maroko. Pisma francuskie zasilał często poczytnymi artykułami z dziedziny polityki. Pozostawił jedną córkę z pierwszego małżeństwa z hrabianką Czapską, a syna i trzy córki z powtórnego małżeństwa z panną Marją Żółkiewską z Podola. Ojciec jego był posłem na sejm w 1830 r. i po upadku powstania osiadł w Francji, gdzie zajmował wybitne stanowisko w emigracji. W 1863 r. był upoważniony do udania się do Turynu, gdzie komitet włoski, do którego należeli Depretis, Mordini, Mancini, Cairoli i inni wybitni mężowie stanu włoscy, oddał Ordędze znaczne bardzo sumy, ofiarowane przez prowincje i miasta włoskie na powstanie nasze. Zwłoki ś. p. Ordęgi złożono na omentarzu w Montmorency.

Drugi zjazd koleżeński słuchaczy lwowskiej politechniki, którzy w r. 1876 ukończyli studja politechniczne, odbył się we Lwowie w niedzielę. W pierwszym zjeździe, odbytym przed laty dziesięciu, uczestniczyli wszyscy koledzy, tym razem zebrało się ich czternastu. Sześcin zmarło, dwom przeszkodziły stosunki osobiste, nadesłali więc tylko telegramy. O godzinie 8. rano przybyli do sali hotelu Imperial uczestnicy zjazdu pp. A. Bieleń, inżynier kolejowy z Jarosławia, J. Bartel, naczelnik stacji z Kołomyi, Szczęsny Czczykowski, inżynier wydziału krajowego, Jan Bielawski, właściciel dóbr i młyna parowego w Sielcu pod Przemyślem, Jan Dziubaniuk nadinżynier miejski we Lwowie, Adolf Godfrejow inżynier kolejowy w Tarnopolu, Edmund Jachimowski inżynier kolejowy z Sokala, Tadeusz Komora inżynier kolejowy, Piotr Kopystyński inżynier z Jarosławia, Marjan Pietruski inżynier kolejowy z Gródka, Michał Rębacz dyrektor szkoły realnej w Stanisławowie, Rudolf Weinert inż. kolejowy we Lwowie, Wilibald Wroński inż. kol. w Stryju i Eug. Wasylkiewicz inż. kol. w Stanisławowie. Po serdecznem powitaniu udano się na nabożeństwo do kościoła Bernardynów, poczem wszyscy uczestnicy fotografowali się u p. Trzemeskiego. Resztę dnia poświęcono na wspólny obiad, zwiedzanie panoramy Golgoty, teatr i wspólną wieczerzę.

Kości ludzkie znaleziono w podwórzu realności pod l. 7 przy ulicy Długosza przy kopaniu fundamentów pod oficyny. Kości te znajdowały się w głębokości pół metra, a wedle orzeczenia komisji mogły tam leżeć około stu lat.

Egzamin dojrzałości w ck. gimnazjum w Złoczowie, odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, p. Jana Lewickiego w dniach 13—15 bm. Do egzaminu przystąpiło 11 uczniów publicznych, 1 prywatysta i 3 eksternistów. Uznano za dojrzałych: Andruszczyszyna Eljasza (ekster.), Chodorowskiego Longina, Dymanika Hilariona, Fränkla Izraela (z odzn.), Gottwalda Leopolda, Moszyńskiego Tadeusza, Pischa Józefa, Siedleckiego Stanisława, Stojanowskiego Jana, Witkowskiego Józefa i Załuskiego Eugenjusza (ekster.).

Dwom uczniom publicznym i jednemu prywatyście pozwolono przystąpić po ferjach do egzaminu poprawczego, jeden eksternista odstąpił od egzaminu.

Zatruta woda. *Gazeta Samborska* donosi: „Zamach skrytobójczy dokonany 13. b. m. przez nie wyśledzonego dotąd sprawcę na rodzinę kowala Klinga w Bliskowicach, jest obecnie przedmiotem energicznego śledztwa, które przeprowadza adjunkt tut. sądu pow. p. Latoszyński. Komisja sądowo lekarska wydelegowana w tym celu 14. b. m. na miejsce dokonanej zbrodni, znalazła całą rodzinę Klingów składającą się z 6 osób, tudzież służącą tychże w walce między życiem a śmiercią, a to wskutek użycia wody zatrutej arszenikiem, alboteż inną trucizną, którą niewyśledzony złoczyńca wrzucić musiał niespostrzeżenie do beczki z wodą, znajdującej się w przedsionku mieszkania Klingów.

Reszta pozostałej zatrutej wody odesłaną została do Lwowa celem dokonania analizy chemicznej. Krąży pogłoska, iż sprawcą tego skrytobójczego zamachu jest jeden z zawziętych nieprzyjaciół Klinga, żyd, rzekomo z tego tytułu iż Kling dokładał wszelkich starań, aby w Biskowcach zawiązać Kółko rolnicze. O ile pogłoska ta jest prawdziwą, śledztwo sądowe wykaże. Stan zdrowia zatrutych pomimo zadanych antidotów jest zatrważający, a służąca Klingów 17. b. m. w tut. szpitalu zmarła."

Kradzież na poczcie. Dnia 6 b. m. wdarł się złodziej do kancelarji urzędu pocztowego w Borkach Wielkich i skradł stamtąd cztery worki pieniężne z kwotą około 1800 zł w gotówce i papierach wartościowych. Poszukiwania za złodziejem dokonane przez żandarmów Majera, Czarnieckiego i Główniaka uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Był to tak zwany złodziej domowy, bo pocztyljon pocztmistrza z Borek Wielkich, u którego znaleziono prawie wszystkie przedmioty pochodzące z kradzieży.

Sprawa o zabójstwo. W Warszawie odbędzie się 24. września rozprawa przeciw Wład. Buchnerowi, redaktorowi *Muchy*, który zabił Józefa Grajnerta, współpracownika pism warszawskich.

Pani Apuchtincwa i jej dzieci. *Dzien. Pozn.* ogłasza kilka ciekawych dokumentów, tyczących się stosunków rodzinnych Apuchtina, który po śmierci swej pierwszej żony w r. 1883 ożenił się z swoją kucharką Eufrozyną Miecznikową. Pierwsze dwa dokumenty to metryki urodzenia Grzegorza i Zenejdy Mieczników, dzieci dymisjonowanego szeregowca komendy nr. 5 zarządu inżynierji, z osady sergiejewskiej, guberni moskiewskiej Stanisława syna Jana Miecznika, katolika, i jego prawnej żony Eufrozyny, córki Jana, prawosławnej. Trzeci dokument, to paszport wewnętrzny Eufrozyny Miecznikowej, z którego dowiadujemy się, iż pani kuratorowa posiada obecnie lat 49. Ostatnie dwa dokumenty to prośba Apuchtina do sądu okręgowego warszawskiego o pozwolenie adoptowania Grzegorza i Zenejdy Mieczników, z których pierwszy ma dziś lat 20, druga zaś 22 oraz decyzja sądu, zezwalająca na to. Apuchtin, liczący dzisiaj 73 lata, dzieci dymisjonowanego szeregowca przedstawia wszędzie jako swoje własne, co też, jak niektórzy twierdzą, ma być w istocie faktem.

Na konkursie szachistów, który się rozegrał w *Café de la Régence* w Paryżu otrzymał pierwszą nagrodę Polak p. Janowski.

Incognito. W porze podróży letnich najwięcej bywa uprawiane *incognito* przez wielkich tego świata. Niektóre *incognito* są otoczone tajemnicą, niektóre jednak znane są ogółowi. Cesarstwo austrjaccy, podróżując *incognito*, najczęściej używają nazwiska hrabiego i hrabiny von Hohenembs, cesarzowa zaś, gdy chce być zupełnie nieznaną — miss Nicholson. Królowa angielska używa w takich razach nazwiska hr. Balmoral, królestwo zaś belgijscy hrabiego i hrabiny Flandrji lub hrabiego Ravenstein. Król Humbert ukrywa się niekiedy jako hr. Monza, królowa zaś Małgorzata włoska — hr. Greissoney, król Milan w podróży używał miana hr. Takowy. Cesarz niemiecki nie jeździ nigdy *incognito*, synowie zaś cesarza Wilhelma i Eitel Fryderyk jeżdżą jako hrabiowie Rawensberg. Książę Walji bywa niekiedy mister Moulton, córka zaś jego, księżniczka Maud, panną Mills. Do najbardziej znanych *incognito* należą: Carmen Sylva (jednocześnie pseudonim królowej rumuńskiej) i tajemniczej pamięci Jan Orth (arcyksiążę Jan austrjacki).

Zaciekłość madziarska. Z okazji uroczystości tysiąclecia madziarskiego udzielono amnestję w Węgrzech dla wszystkich więźniów politycznych. Wypuszczono z Szegedina i Wacowa (Waizen) więzionych tam narodowców rumuńskich i serbskich, a między nimi wyszedł na wolność dr. Valera Braniszte, redaktor czasopisma *Dreptatea*, który, skazany na dwa lata, odsiedział już 14 miesięcy. Z amnestji korzystali socjaliści, tylko wyjęto z ogólnej łaski dwóch Słowaków, mianowicie Izydora Żiska, współpracownika *Narodnich Nowin* i Jana Poloniego, Słowaka z Pesztu, autora proklamacji do ludu słowackiego, aby bronił swych praw i swej narodowości. Z wszystkich narodów, jęczących pod jarzmem szowinizmu madziarskiego, najłagodniej objawiają swą opozycję Słowacy, więc też pycha praprawnuków Arpadowych najmniejszej dla nich nie zna litości.

Miła niespodzianka. Przed kilku dniami zmarł we Włoszech w Tregnago obok Werony, adwokat, który zostawił czworo dzieci w największej nędzy. Rodzina żyła zawsze w nędzy, a jedna z córek była nawet służącą, ponieważ stary ojciec nic nie dawał na utrzymanie domu i rzeczywiście zdawało się, że nie posiada żadnego majątku. Gdy jednak po jego śmierci przeszukano inwentarz, znaleziono w rozmaitych skrytkach książeczki kasy oszczędności i obligacje, reprezentujące wartość 800.000 lirów. Oprócz tego znaleziono dwie szuflady z resztkami cygar, zebranemi na ulicy przez zmarłego sknerę.

Trąd. Na wyspie Islandji szerzy się coraz bardziej trąd. Choroba ta jest nieuleczalną, a wielce zaraźliwą Kto się trędowatymi opiekuje, zazwyczaj sam trądu nabywa i z niego umiera. Przeto też chrześcijańskim bohaterem bez trwogi należy nazwać każdego, kto z miłości bliźniego chce się zamować trądem dotkniętymi. Katolickie Siostry Miłosierdzia z Kopenhagi ofiarowały się do tej służby i niezadługo wyjadą na Islandję, aby niezawodnie już nigdy ojczyzny nie zobaczyć

Teraz najlepszy czas na odej.

*** Wycieczka do Janowa.** Na dochód ochotniczej straży ogniowej w Janowie i we Lwowie odbędzie się w niedzielę d. 26. bm. festyn w Janowie i wycieczka ze Lwowa. Odjazd ze Lwowa o godz. 1. min. 41. Powrót o 10. wiecz. (czas lwowski). W razie niepogody festyn i wycieczka odbędą się w niedzielę d. 2. sierpnia z niezmienionym programem.

*** Podziękowanie.** Na krańcach Galicji na Pokuciu słynie cudowny obraz Matki Boskiej łaskami od niepamiętnych czasów w biednej katolickiej cerkiewce w Daleszowej. P. Mikołaj Aywas, dziedzic dóbr Stesowej i Strzylcza, ozdobił puszkę na komunikanty obrz. łac. i orm. kat. piękną sukienkę, za co łaskawemu dawcy od siebie i w imieniu parafjan serdeczne dzięki składam.

Ks. *Mikołaj Wołoszyński*, gr. kat. proboszcz Daleszowej.

*** Podziękowanie.** Wielm. Panu Janowi Daszkiewiczowi, który złożył do rąk moich kwotę 100 zł. na budowę kościoła św. Trójcy w Okopach św. Trójcy, za ten dar szczodry komitet składa ofiarodawcy serdeczne dzięki z tym oznajmieniem, że wspomniana kwota złożoną została na książeczkę oszczędności gal. Banku kredytowego nr. 13 910.

Za komitet *Borkowski*.

*** Bicykl w armji.** Komenda 11. korpusu udzieliła oficerom i kadetom lwowskiego garnizonu pozwolenia do wstępowania do lwowskiego klubu cyklistów w charakterze członków czynnych. Jako członkowie klubu będą mogli oficerowie pobierać bezpłatnie naukę jazdy na bicyklu, oraz używać toru, boiska i całego dotyczącego aparatu, będącego własnością klubu, do ćwiczeń w jeździe, traingu itd. Rozporządzenie to przyczyni się niewątpliwie do podniesienia sportu kołowego w lwowskim garnizonie i do szerszego zastósowania jazdy na bicyklu do celów wojskowych

*** Wyścigi Towarzystwa zachęty** w Rymanowie (zakład kąpielowy), odbędą się d. 2. sierpnia o godz. 3 popoł. Biegów będzie siedm. Wieczorem odbędzie się bal w Rymanowie.

*** Za spokój duszy** śp. dr. Teodora Jendla, odbędzie się we czwartek d. 23. bm. w kościele OO. Bernardynów o godz. 9. rano msza św.

Zmarli.

W Kołomyi zmarł w 71 roku życia Wincenty Ossoliński.

† Aleksander hr. Krukowiecki, były poseł sejmowy syn jenerała wojsk polskich z roku 1831, naczelnik oddziału powstańczego z roku 1863 w krakowskiem, zmarł w 71 roku życia w Aksmanicach

Odpowiedź.

Szumi Dunaj, szumi, omywa na prawo twarde skały, na lewo miękki brzeg lesisty. Na zwieszonej nad falami rzecznemi wierzbie siedzi Wila i kołysze się cicho na jej gibkich gałązkach. Wąski sierp księżyca srebrzystym blaskiem swoim oświeca piękną główkę nimfy i jej długie, rozpuszczone, sięgające niemal powierzchni wody włosy; gwiazdy wetkały mnóstwo drobnych brylantów w jej odzież, lekką i przezroczystą jak mgła wiosenna.

To Wila Dunaju, piękna i wspaniała jak bogini, surowa i dumna jak sam Los.

Gwiazdy wstrzymały się w swoim korowodzie, drżącym blaskiem wsysają w siebie słodycz, którą, jak aromat ambry, roztacza wokół siebie przepiękna rusałka.

— Dlaczego jesteś tak surowo smutną, dlaczego takie dumne cierpienie malujo się na twojej twarzy? — zapytała ciekawa gwiazdka.

— Nie wiesz? — zadziwił się księżyc. — Czyż nie widziałaś, ile razy zabarwiły się krwią wody jej Dunaju?

Droga mleczna dodała:

— Całe narody poginęły, walcząc jeden z drugim o jej piękność.

— Nie jedno jeszcze serce młodzieńcze krwią się zaleje, nie jedna jeszcze dziewczyna opłakiwać będzie swego lubego! Dlaczego tak dręczysz śmiałych i silnych? — zapytała znowu gwiazdka ciekawa.

— Cóż jestem temu winną, że jestem tak piękną? — odparła Wila, zwracając się do gwiazdy, przyczem włosy jej dotknęły się wody, a z nich ogniste krople padły w fale Dunaju.

— Kiedyż przestaniesz gubić narody? — zapytała droga mleczna.

— Gdy przyjdzie do mnie mój upragniony kochanek! — zawołała Wila i zniknęła w wzburzonych falach.

Szumi Dunaj, szumi, a korowód gwiazd wije się dalej przy harmonijnej muzyce świata.

Nar. Nov...

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Oj młody, młody!", komedja w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry (syna). Pierwszy gościnny występ p. Edwarda Wolskiego, artysty teatrów warszawskich; jutro we czwartek „Królewicz", komedja w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. Drugi gościnny występ p. Edwarda Wolskiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Nowy obfity grunt naftowy odkryto w Starzawie i Suszycy wielkiej koło Chyrowa, gdzie w 140 metr. głębokości bardzo znaczne źródliska nafty natrafiono, przy tak silnych gazach, że często przeszkadzają w dalszem wierceniu.

Kurs mleczarski w Zagrobeli pod Tarnopolem. Za staraniem towarzystwa gospodarskiego odbył się w dniach od 1. do 14. lipca pod kierownictwem Jana Biedronia kurs mleczarski, w którym wzięło udział 12 uczniów, w przeważnej liczbie byli to kandydaci nauczycielscy, którzy po ukończeniu seminarjum tarnopolskiego zapisali się na kurs w celu uzupełnienia wykształcenia w tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego. W dniu 14. lipca w obecności pp. Emila Michałowskiego, dyrektora seminarjum tarnopolskiego, Bronisława Chmurowicza, inspektora szkół, Garapicha prezesa oddziału tarnopolskiego towarzystwa gospodarskiego i Bronisława Lisa, dyrektora dóbr, nastąpił egzamin teoretyczny i praktyczny.

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt z okoliczności, że nie ma głębszych różnic zdań co do konieczności odnowienia ugody z Węgrami, wysnuwa dobrą wróżbę dla ugody. Na wywody *Pester Lloyda*, że sejm węgierski nie będzie już mógł załatwić na czas tej sprawy, odpowiada *Fremdenblatt*, że zapatrywanie to jest błędne. Sejm węgierski ma przed sobą jeszcze prawie pół roku czasu do dyspozycji, a to powinno wystarczyć na załatwienie budżetu i ugody. Że parlament austrjacki załatwi ugodę w jesieni, to zdaniem *Fremdenblattu* jest nietylko możliwe, ale i prawdopodobne.

Doniesienia dzienników węgierskich potwierdzają, że przy ostatnich rokowaniach ugodowych osiągnięto między rządami Austrji i Węgier zupełne porozumienie w sprawie traktatu cłowo handlowego. Jedynie pod względem obrotu mlewa zachodzą różnice, zdaje się jednak, że zamierzone jest zniesienie obrotu mlewa i że przemysł młynarski otrzymał nietylko w Węgrzech, ale także w Austrji kompensacje taryfowe. Względem bydła postanowiono, że w razie zarazy nastąpi kontumacja w małym okręgu około ogniska zarazy, względnie mały okrąg zostanie zamknięty.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Wiedeń 21. lipca. Do *Polit. Corr.* donoszą z Saloniki, że w górach Rodopskich pojawiły się trzy małe bandy powstańcze, liczące około 110 ludzi i oszańcowały się. Oblega je półtrzecia bataljona regularnego wojska tureckiego, tudzież jedna baterja górska.

Ateny 21. lipca. W Herakljonie zamordowali Turcy 10 chrześcjan, a wielu ranili. Wysłano tam z Kanei dwa okręty.

Ateny 21. lipca. Turcy omal nie zamordowali dwóch posłów chrześcjańskich do sejmu kreteńskiego. Angielskie i francuskie pancerniki zawinęły już do Herakljonu. Około 400 zbiegów kreteńskich przybyło do Santorni. Opowiadają oni, że sytuacja w Kanei jest bardzo krytyczna, a zwłaszcza w Herakljonie, gdzie chrześcjanie są w mniejszości.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 21. lipca. Msgr. Tagliani będzie w sierpniu mianowany nuncjuszem wiedeńskim.

Graz 21. lipca. Wczoraj odbyła się tutaj konferencja kolegjum mężów zaufania Niemców styryjskich. Przedłożony przez zwołujących program zaznacza silnie stronę narodową niemiecką i oświadcza, że przekonanie antisemickie nie jest koniecznym warunkiem należenia do stronnictwa, które powinno obejmować wszystkich Niemców bez względu na to, czy są antisemitami lub nie. Większa część zebranych oświadczyła, iż na podobny program się nie godzi. W rezultacie mężowie zaufania rozeszli się bez głosowania.

Rzym 21. lipca. Jenerał Baratieri prosił o przeniesienie go w stan spoczynku.

Rzym 21. lipca. Visconti-Venosta przyjął ostatecznie tekę ministra spraw zagranicznych, co też zaraz urzędownie ogłoszono.

Wiedeń 21. lipca. *Wiener Ztg* ogłasza sankcjonowaną ustawę, tyczącą się odpisywania podatku gruntowego w razie szkód elementarnych, oraz ustawę o rewizji katastru gruntowego.

Wiedeń 21. lipca. Kontroler gorzelń dr. Franciszek Bandrowski mianowany inspektorem.

Kair 21. lipca. Cholera w Egipcie zmniejsza się. Wczoraj zachorowało 159 osób, a umarło 119.

W Aleksandrji nikt wczoraj nie umarł na cholerę, a w wojsku egipskim udarzył się tylko jeden wypadek śmierci.

Verecske 21. lipca. W obecności ministra sprawiedliwości odbyło się uroczyste odsłonięcie pomników wzniesionych z okazji tysiąclecia Węgier u stóp Beskidu na granicy Węgier i Galicji.

Podczas uroczystości miał kapłan grecko-katolicki przemowę, w której wspomniał o braterskiej zgodzie, w jakiej żyją Rusini i Węgrzy. Minister sprawiedliwości w pełnej polotu mowie dziękował wszystkim synom ojczyzny, którzy umożliwili urządzenie tak wspaniałej uroczystości. Następnie udali się wszyscy uczestnicy na granicę węgiersko-galicyjską, gdzie odsłonięto kolumnę pamiątkową. Ksiądz ruski miał mowę, w której podniósł dobrodziejstwa, jakich doznają Rusini od Węgrów i błogosławił króla. Na bankiecie wznoszono liczne toasty; jenerał Kronenhold pił na cześć Węgier, jenerał honwedów Pakor wykazywał łączność między armją a narodem i pił na cześć króla i ojczyzny.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 21. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363 75, Węg. Kredyty 390 50, Anglobanki 157·—, Wiedeński „Bankverein" 268 25, Unjony 291·—, Laenderbanki 255 50. Sztacbany 363·—, Lombardy 104·25, Elbethale 275 50, Kolej północno-zachodnia 270·75, Tytuniowe 165·—, Rima 240·50, Alpiny 80 80, Renta majowa 101 80, Węg. renta koronowa 99 60, Losy tureckie 52 90, Marki niemieckie 58·76, na sierpień 58 81.

Berlin 21. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 227·90 (363 56), sztacbany 159 30 (362 57), lombardy 44 50 (104 32), Disconto 210 50. Usposobienie ciche.

Frankfurt 21. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 308 12 (363 17), sztacbany 307 75 (362·94) lombardy 91 37 (104 56) Laura —·—, Harpener 158·25, Disconto 210 50. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 21. lipca godz. 2. min —.

Akcje kred.	363·50	Gal. obl. prop.	97 60
Alpiny	81·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	390·—	Akcje tytun.	165·—
Anglobanki	157 —	4% Poż. kraj.	
Unjony	291·50	z r. 1893	97 10
Ludwiki	—·—	Elbethale	275 25
Nordbany	—·—	Länderbanki	255 —
Lombardy	104 —	Renta zł. węg.	122 65
Losy tureckie	52·80	Bankvereiny	268 25
Staatsbany	363·37	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	288·—	Rabla	127·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 21. lipca czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218 50 do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 237 — do 291 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 376 — do 356·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110 80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96 60 do 97 30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98 10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100 — do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100 70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97 — do 97 60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.30 do 1·27.30. 100 marek niem. 58·60 do 59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 lipca 1896 r

HOTEL ŻORŻA. G. Torosiewiczowa z Brodek. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. O Orłowski z Połowiec. M. Garapich z Cebrowa. A. Ciolecki z Hadyńkowic. A. hr Christalnigg ze Złocowa. Z Keude, E. Iraah, W. Domachichy ze Szatmara. A. Jekey z Peke Gyarmot. Z. Csoba z Klausenburga

NADESŁANE.

TEATR LETNI.

Dziś:

Gościnny występ Edwarda Wolskiego, art. rządowych teatrów warszawskich.

Oj młody, młody!

komedja w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna.

OSOBY:

Antoni Odyński	Kwiatkiewicz
Kazimierz Norski	Borysławski
Józef Wirecki, siostrz. Odyńskiego	Wolski
Dr. Puffer	Feldman
Elżbieta, żona Odyńskiego	Ciechocka
Julja, córka Odyńskiego	Jankowska
Karolina, żona Norskiego	Chmielińska
Eufemja, żona dr. Puffera	Kwiecińska
Cedziński, nauczyciel wiejski	Walewski
Petronela, jego żona	Otrembowa
Borsukiewicz, leśniczy	Dębicki
Małgorzata, jego żona	Gromnicka
Zuzia, pokojówka Elżbiety	Bybicka
Bazyli, strzelec	Bryliński
Lokaj	Brzeziński

Służba. — Strzelcy.

Jutro „Królewicz" komedja w 4 aktach Edw. Lubowskiego.

Gościnny występ Edwarda Wolskiego, art. rządowych teatrów warszawskich.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5 10	1·30	—	8·55	6 55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6 55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5 10	—	—	†8 55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5 10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8 55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8 45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8 45	8 55	—	9 30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8 —	—	—	12 10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1 51	*10 10	12 10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8 —	1·51	10 10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6 19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5 45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·43	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·05	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8 26	—
Z Janowa (*przez cały rok. — †) tylko od 15/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†8 54	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 14/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·18	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2 50	11·—	4·40	9·55	6 45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4 40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9 55	6 45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4 40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4 40	—	64·5	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometh (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 23	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2 25	—	9·43	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·—	8 55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera,